



No i wszystko jasne. Angelika Chałubek (monodram „Fade Out”) była najpierw królową czwartku, następnego dnia - królową czwart-

ku i piątku, a w sobotę o 14.30 mogłem już, wraz z dużą częścią zespołu redakcyjnego „Kurtyny” koronować ją na królową całego festiwalu.

Nie wiedzieliśmy, czy jury podzieli nasze zdanie (werdykt w ściśle tajnym trybie poznaliśmy późnym wieczorem), więc namówiliśmy aktorkę na dłuższą rozmowę. To miała być nasza dziennikarska nagroda główna, w razie gdyby piotrkowianka nie otrzymała Grand Prix od jurorów. Tak się jednak nie stało. Jak wyjaśnia Marian Glinkowski (rozmowa w środku tego numeru „Kurtyny”), poziom był wysoki, ale jedyny teatralny wybuch nastąpił właśnie wtedy, gdy stojącą na scenie lodówkę otworzyła Angelika Chałubek.

W tym wydaniu znajdziecie także rozmowę z inną zwyciężczynią Konfrontacji. Agata Milak z teatru Antidotum wygrywała w każdej sekundzie obecności na scenie. I to podwójnie: w zmaganiach z samą sobą i w walce o uznanie widzów. Rezultatem drugiej bitwy jest właśnie nasz wywiad.

Marian Glinkowski wyjawia nam, że Konfrontacje to „jego wiwenda - teren, na którym odżywa i naładowuje akumulatory”.

Po ponad trzech dobach nieprzerwanego (prawie, przytrafiła mi się trzygodzinna drzemka) maratonu - oglądania spektakli, obserwowania dyskusji podczas omówień i zażartego debatowania z artystami w kulisach, wgapienia się w ekran komputera, maltretowania wspaniałego zespołu redakcyjnego „Kurtyny”, ślęczenia przy kserokopiarce i taśmowego zginania wydrukowanych egzemplarzy gazety - czuję się co najwyżej ćwierćżywy. Ale wyjeżdżam z Lokatorskiej na akumulatory, załadowanych na full. I myślę, że prądu wystarczy mi akurat do 32. Konfrontacji.

Kurtyna w dół!

Jędrzej Słodkowski

KURTYNA



W NUMERZE

Werdykt 31. Konfrontacji

...czyli kto może otwierać szampana (dotyczy pełnoletnich!)

s. 2

Jestem bezdomna

...czyli gdzie chce mieszkać triumfatorka Konfrontacji

s. 3

Wydarzenia z desek

...czyli co było grane s. 4-7, 10

Fotorodek

...czyli jak zawsze bez komentarza s. 8-9

Mocarna Mysz

...rozmowa z ulubioną aktorką „Kurtyny”

s. 10

Jeszcze więcej, jeszcze dłużej

...rozmowa z dyrektorką Krystyną Weintritt

s. 11

Bawcie się teatrem

...zachęca Mariusz Jakus s. 12

Miłość, przyjaźń i...

...teatr Chorea w rozmowie s. 13

Konfrontacja z...

...Marianem Glinkowskim s. 14-15

Na końcu tradycyjna kolumna redakcyjna

Werdykt XXXI

Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych



foto: Maryna Pakulska

Przedstawiamy decyzję jury w składzie: Marian Glinkowski (przewodniczący), Mariusz Jakus, Kalina Jerzykowska, Wojciech Walasik, Krystyna Weintritt, Bronisław Wrocławski.

GRAND PRIX

„Fade Out” w wykonaniu Angeliki Chałubek z IV LO w Piotrkowie Trybunalskim

I NAGRODA

„Karakony” - Teatr MaStuMo z II LO im. Stefana Żeromskiego w Bytomiu (na zdjęciu)

II NAGRODA EX AEQUO

„O miłości i szaleństwie” - Teatr Trzcina z Tomaszowa Mazowieckiego

„Żywoty świętych” - Teatr Kumonoque z Zespołu Szkół Handlowo-Ekonomicznych w Białymstoku

III NAGRODA

„Życiologia, perfekcyjnie!” - Inowrocławski Teatr Otwarty z Kujawskiego Centrum Kultury w Inowrocławiu

PRZEDSTAWIENIA WYRÓŻNIONE:

„Ogon jaszczurki” - Teatr Pigwa z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 19 w Łodzi

„I tylko widzę ich twarze” - Teatr Ekstrakt z Gminnego Ośrodka Kultury, Sportu i Turystyki w Sokolnikach

„To tylko sen?” - Teatr Okapi z Centrum Kultury Młodych w Łodzi

„Mysza” - Teatr Antidotum z Miejskiego Ośrodka Kultury w Piotrkowie Trybunalskim

„Odszczepienie” - Teatr Negatyw z Miejskiego Ośrodka Kultury w Skierniewicach

„Karałuchy” - Teatr Dziewiątka z Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych im. A. Mickiewicza z Lubania

„Ono” - Teatr itd... z Regionalnego Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie

„Serenada” - Teatr Zbożowy Fundacji Studio TM w Kielcach

„W beczce chowany” - Grupa Teatralna Amulet z Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury w Białymstoku

NAGRODA AKTORSKA

Karolina Saluga za rolę Bruny w Serenadzie

WYRÓŻNIENIA AKTORSKIE:

Kinga Sołtysiak z Teatru Pigwa

Natalia Baczyńska z Teatru Pigwa

Kinga Siwik z Teatru Ekstrakt

Zuzanna Waniek z Teatru Ekstrakt

Monika Herbec z Teatru Ekstrakt

Karolina Żulcińska z Teatru Okapi

Paulina Lenarczyk z Teatru Okapi

Kinga Fedolak z Pracowni Teatrick

Emanuela Czuba z Teatru Negatyw

Dominik Kowalczyk z Teatru Negatyw

Karol Biskup z Teatru Zbożowego

WYRÓŻNIENIA INDYWIDUALNE

Sandra Braksator za scenariusz spektaklu „Karakony”

Karina Góra za scenografię do spektaklu „O miłości i szaleństwie”

Beata Waniek (teatr Ekstrakt) - wyróżnienie dla Siłaczki

KONKURS NA NAJBARDZIEJ AKTYWNEGO WIDZA

Nagrody otrzymują: Olga Lisiecka, Justyna Firkowska, Milena Sołtysiak, Artur Osuch

Jestem bezdomna.

- Jeśli nie dostanę się do szkoły filmowej drzwiami, to spróbuję oknem. A jeśli nie oknem, to spróbuję przez dziurkę od klucza - zapowiada Angelika Chalubek, zdobywczyni Grand Prix za monodram „Fade out”.

Justyna Makowska: Jaki utwór wykorzystałaś na początku spektaklu?

Angelika Chalubek: To był Śpięty [wokalista Lao Che - red.], który miał być śpiący (śmiech).

J.M.: Czuliśmy to.

A.Ch.: Najpierw miało być śpięcie, a na koniec „fade out”: wyciszenie, wygaszenie, koniec. Bohaterka znika.

J.M.: Znika?

A.Ch.: Postać mówi: „To jest mój fade out dla was”. Nie potrzebuję już nikogo, jestem wreszcie silna; pokonała chorobę i nie musi polegać na tych, którzy wcześniej ją zawiedli.

J.M.: A co chciałaś pokazać poprzez zrzucanie ubrań na początku monodramu i ich ponowne założenie pod koniec?

A.Ch.: Bohaterka zrzuca ubrania niczym kolejne kilogramy. Gdy zakłada je na końcu - „zakłada” swoje nowe ciało. Robi to już tylko dla siebie, nie dla innych.

J.M.: Chciałam podpytać o wątek religijny obecny w spektaklu. Dlaczego go podjęłaś?

A.Ch.: Na Ogólnopolskim Konkursie Recytatorskim im. księdza Jerzego Popiełuszki

przedstawiłam monodram oparty na przekazach dotyczących cudów dokonanych za pośrednictwem księdza Jerzego. Scenariusz, z którego korzystałam w spektaklu prezentowanym na Konfrontacjach, ułożyłam wspólnie z Bożeną Kwiatkowską, wspaniałą polonistką i moją opiekunką teatralną. Przedstawiłam jej pomysł kompilacji „Cudów ks. Jerzego” z opowiadaniem „Imago” Małgorzaty Pabis. I to zagrało. Wiara nie miała być jednak najważniejszym tema-

*Bohaterką zrzuca ubrania
niczym kolejne kilogramy*

Chcę już zamieszkać na scenie

tem spektaklu.

J.M.: Ale jesteś osobą wierzącą?

A.Ch.: Tak, ale uznaję, że nie muszę rozmawiać z Bogiem przez pośrednika - kapłana.

J.M.: Gdzie pracujecie nad przedstawieniami?

A.Ch.: Pracujemy wspólnie z panią Kwiatkowską w warunkach prawdziwie polowych - w salach szkolnych, z których musimy usunąć ławki. Warunki, które zastałam na Konfrontacjach, są nieziemskie - ta scena, światła...

J.M.: Jak się na niej czułaś?

A.Ch.: Bardzo bałam się jurorów, ale nie mogłam się doczekać, kiedy wyjdę. Myślałam: „Jestem bezdomna, chcę już zamieszkać na scenie!”.

J.M.: Skąd pomyślnie na wykorzystanie lodówki w spektaklu?

A.Ch.: Mieszkaliśmy z rodzicami w starej kamienicy. Lodówka stała w piwnicy. Kiedyś tam zesłam, zobaczyłam ją i pomyślałam: „Dobra jesteś! Ja cię wykorzystam!”. Najpierw stanęła u mnie w szkole. Przewiezienie jej na Konfrontacje nie było proste. Wszystkie naklejki na drzwiach lodówki to moja historia - dzięki niej udało mi się tak zaangażować w rolę.

J.M.: Faktycznie, patrząc na ciebie, można było odcisnąć wrażenie, że to nie

kreacja, ale twoje życie.

A.Ch.: Poczułam tę rolę - jeszcze podczas omówienia spektaklu nie byłam sobą. Czułam i myślałam, jak moja postać.

J.M.: Twoje pierwsze role były zupełnie inne - byłaś aktorką kabaretową.

A.Ch.: Tak, w gimnazjum grałam w kabarecie. W liceum spotkałam się z Bożeną Kwiatkowską - postacią tak wspaniałą, że po prostu nie do opisanie! Zaczęłyśmy ra-



foto: Agnieszka Pękala

zem pracować. Myślę, że nie chcę już być komikiem.

J.M.: A w jakich rolach siebie widzisz?

A.Ch.: Wariatkę już grałam w „Iwonie, księżniczce Burgunda”. Teraz chciałam się sprawdzić w czymś innym.

J.M.: Nasza redakcja widzi cię w rolach twardych kobiet, takich zimnych suk.

A.Ch.: (śmiech) Może to dobry pomysł?

J.M.: Jak oceniasz inne teatry prezentujące się na konfrontacjach? Masz jakichś faworytów?

A.Ch.: Bardzo podobał mi się Teatr Zbożowy z Kielc i ich „Serena”. Lubię, gdy na scenie nie

jest zbyt wielu aktorów jednocześnie. Bardzo lubię też Antidotum - z „myszkami” dobrze się znamy. Zdarza się, że występujemy po sobie na różnych konkursach.

J.M.: Gdzie zamierzasz zdawać na studia?

A.Ch.: Do szkoły filmowej. Już przygotowuję się do egzaminów.

J.M.: Do łódzkiej Filmówki?

A.Ch.: Do wszystkich szkół. Może ktoś mnie przyjmie. Jeśli nie dostanę się drzwiami, to spróbuję oknem. A jeśli nie oknem - to spróbuję przez dziurkę od klucza.

Rozmawiała Justyna Makowska

Od redakcji

Z artystką rozmawialiśmy, nie znając jeszcze werdyktu jury.

Sabat



foto: Agnieszka Pękala

Zamknijcie na chwilę oczy. Naprawdę mocno, jakbyście próbowali zasnąć. Złapcie kilka oddechów. Co to za zapach dochodzi do nosa? Czujecie drapanie w gardle? Chwila! Co to za krzyki dochodzą zza wzgórze? I co to za kształt na niebie? Jeden, wdrugi, trzeci, czwarty... Co to za ogień, tam w środku lasu? Co tu się dzieje? I co to za kształt na niebie? [Nie, to chyba nie czarownice?]

Wraz z naprawdę wiosenną pogodą do CKM-u zawitały wiedźmy, które zabrały publiczność Konfrontacji na sabat czarownic. Przedstawienie teatru itd... inaczej niż pozostałe 17 rozgrywało się na widowni, dzięki czemu publiczność mogła z bliska uczestniczyć w czarach krośniewieckich wiedźm. Aktorki zdecydowanie zaatakowały zmysły dźwiękiem (odgłosy ptaków i gulgoczącej wody, chichoty wiedźm, folkowa muzyka), intensywnym zapachem kadzideł i siarki, grą światła (a raczej ciemnością, blaskiem świeczek) i rekwizytami (podłoga zasnu-

liściami). W tej mrocznej scenerii czarownice dziko tańczą i odprawiają magiczne rytuały, podczas których gotują w kotle niewinne dziecko. Grupa itd... skupiając się na relacjach między kobietą i mężczyzną oraz młodej matki i jej nienarodzonego dziecka, zabrała nas w świat słowiańskiej mitologii.

Scenografia i rekwizyty, które wytworzyły magiczno-demoniczny klimat, działały zarazem na korzyść i niekorzyść. Zapalono zbyt wiele kadzidełek. Drażliwy zapach powodował, że publiczność nie mogła kupić się na przekazie.

czarownic

Teatr itd..., Regionalne Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie, spektakl „Ono”

Wojciech Walasik podczas omówienia z lekką ironią okazał troskę jednej z aktorek: – Bałem się, że włosy się pani zapalą.

Jury było jednak zachwycone spektaklem. - To był teatr totalny, podziwiam waszą determinację, dzisiaj dałyście z siebie wszystko - komplementował Marian Glinkowski. Kalina Jerzykowska sugerowała, by grupa mocniej popracowała nad tekstem Doroty Tera-kowskiej, jej zdaniem był zbyt grafo-mański: - Możecie go skrócić, przecież tak wiele robicie na scenie.

Do mocnych stron inscenizacji należy zaliczyć ruch sceniczny, energię, jaką biła z zespołu, chemię jaka panowała między aktorkami.

Ognisko już zgasło. Miotły poszły w kąt. Ustały jęki, słychać tylko wiatr. Słońce wschodzi i rozpoczyna się nowy dzień. Otwórzcie już oczy. Nie ma się już czego bać.

Katarzyna Kozłowska

Gałcz

jakiego nie znacie

Poznański teatr Pro Arte zabiera nas w podróż po twórczości Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Jednak, jak by się mogło wydawać, nie jest to zwykła recytacyjna wycieczka. Zamyśl „Świata wg Gałcza” opiera się na dekonstrukcji wierszy poety, to świadome podjęcie walki ze stereotypowym przedstawianiem poezji. Spektakl składa się z luźno powiązanych, niespójnych fabularnie scen.

Duża - licząca około dwudziestu aktorów - grupa teatralna zaprezentowała serię scen opartych na wybranych dziełach poety. Akcja spektaklu toczy się w bliżej nieokreślonej przestrzeni. Jednakowy image (białe koszule, pobielone twarze, czerwone usta), przejaśkrawiona mimika, powtarzalność irracjonalnych zachowań (diaboliczny rechot, infantylnie zabawy, pozornie chaotyczny ruch sceniczny) sugerują, że akcja osadzona jest w szpitalu dla psychicznie chorych. „Powiedziała jaskółka! Ma rozum gzęgżółka!” - wykrzykują kolejno bohaterki.

Po estradzie biega Alojzy, nie zrównoważony seryjny morderca, zabijając w euforii znajdujące się akurat w zasięgu ręki niewinne ofiary. Alojzy zaraża diabolicznością kolejne postaci. Aktorzy Pro Arte uzyskują podczas recytatywu efekt fantastycznej wielogłosowości. Ważnym elementem sztuki jest również nadanie nowego wydźwięku wierszowi „Rozmowa liryczna” (zaczynającemu się od słów „Powiedz mi jak mnie kochasz”).

Aktorzy, początkowo rozżarzeni miłością, powoli przeobrażają się w marionetki w rękach ukocha-



foto: Anna Rabenda

nej - adresatki uczuć z utworu Gałczyńskiego. Stają się w swych wyznaniach leniwi, ospali, obojętni.

W drugiej części spektaklu elementem przewodnim jest gra światłocienia powstała w wyniku oświetlania membran - księżyców - symboli cykliczności, przemijania życia. Plastyczność tego zabiegu robi wrażenie. Istot-

nym niedociągnięciem realizacyjnym jest niepełne skupienie artystów na działaniu aktorskim (jedna z aktorek podciągała zbyt luźne spodnie). Teatr grupowy wymaga konsekwencji, tu zabrakło jej przy operowaniu światłem na scenie: lampy zapalały się niesynchronicznie i oślepiły publiczność.

Kolejnym problemem jest muzyka zagłuszająca wypowiedzi

aktorów. Mimo tych mankamentów, teatr cieni urozmaica spektakl i zapada na długo w pamięć.

Pro Arte zadziwił nietypową interpretacją poezji Gałczyńskiego. Choć forma przerosła treść, takiego Gałcza rzeczywiście nie znałyśmy.

**Martyna Poros,
Karolina Rajchel**

Teatr Pro Arte, XX LO w Poznaniu, spektakl „Świat wg Gałcza”

Kurze udk

Kogucik w czerwonych spodenkach, trzy Kurki śpiące na grzędzie i farbowany Lis czarujący grą na bębenku to główne postaci „Serenady” Stanisława Mrożka wystawionej przez Teatr Zbożowy z Kielc



foto: Piotr Brandeburg

á la Mrożek

Sztuka Mrożka, choć napisana kilkadziesiąt lat temu, nie straciła wiele na swej aktualności. To tekst o ludzkich słabościach, choć bohaterami sztuki są zwierzęta.

Za drzwiczkami od kurnika śpią urocze Kury. Ich małżonek Kogut, widząc pojawiającego się w pobliżu Lisa, próbuje wygonić go do lasu. Obawia się o swoje samice i nie pozwala mu się zbliżyć. Farbowany Lis nie odpuszcza. Narzeka na samotność i brak zaufania; współczucie, które otrzy-

muje, pomaga mu wykorzystywać zwierzęcą łatwowierność. Na czar Lisa łapie się jedna Kurka, ale Kogutowi udaje się uratować ją z opresji. Przebiegłe stworzenie nie rezygnuje jednak z planu przejęcia kurnika i wyeliminowania rywala.

W ostatniej scenie Lis w kurzym haremie cieszy się dostępnymi teraz dla niego przyjemnościami. Aktorzy poruszają się na scenie z dużą swobodą, dobrze się na niej bawią. Nawet nieoczekiwane trudności nie są w stanie przeszkodzić

w ciągłości spektaklu - gdy skrzypiące drzwi kurnika nie chciały się zamknąć, aktorka umiejętnie zaimprovizowała dodatkowy dialog. Jak zauważyli sami aktorzy podczas omówienia spektaklu, starają się w trakcie przedstawień obserwować publiczność i w zależności od potrzeby zagrać swoje role nieco inaczej.

Aktorzy swobodnie korzystają ze środków wyrazu artystycznego, lecz czasem przesadzają z nadekspresywną mimiką lub gestem, któ-

re powinien wychwycić opiekun. Przygotowania do spektaklu trwały dwa miesiące. Wczoraj zagrali „Serenadę” po raz trzeci. Zrobiła na mnie duże wrażenie i chętnie obejrzałbym go jeszcze raz.

Anita Jabłkowska

**Fundacja
Studio TM – Kielce;
Teatr Zbożowy
„Serenada”**

31. OGÓLNOPOLSKIE KONFRONTACJE TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

O tym, że większość z nas doświadczyła lub była świadkiem wychowania „pod kloszem”, przypomniała Grupa Teatralna Amulet. Aktorzy z Białegostoku zaprezentowali paraboliczny dramat „W becze chowany” Roberta Jarosza



foto: Katarzyna Kozłowska

Czym skorupka za młodu nasiąknie

Bohaterowie sztuki - ojciec i matka - stawiają pytania: „jak chować dziecko, aby dobrze je wychować?”, „i co to znaczy - dobrze?”. Dochodzą do wniosku, że najlepiej zamknąć potomka w becze, która uchwata go od zła tego świata. Zabieg nadgorliwych rodziców okazuje się fiaskiem. Dorastające pod ścisłym nadzorem dziecko nie wie o świecie.

Za sprawą powtarzających się próśb latorośli rodzice dochodzą w końcu do wniosku, że czas już pozwolić mu na opuszczenie beczki. Kiedy małżeństwo wypuszcza młodego człowieka spod swoich skrzydeł, okazuje się on kompletnie nieprzystosowany do życia. Jego wizję świata ukształtowali wyłącznie rodzice, nie umie myśleć samodzielnie. Świat nie przystaje do jego wyobrażeń. Rodzicom zależy, aby ich podopieczny był dobrym człowiekiem. Nie mając punktów odniesienia, nie da się jednak stwierdzić co jest dobrem, a co złem. Nadopiekuńczość rodziców kończy się tragedią. Chłopak przypadkowo zabija rodziców. Teraz nie ma innego wyjścia: musi zacząć nowe, samodzielne życie.

Baśń Jarosza jest wystawiona w konwencji ludowej przypowieści (wiejskie stroje, ludowe rzeźby, metaforyczny język). Morał skłonił widzów do refleksji. - Skłoniliście mnie do zastanowienia się, czy ja jako matka nie za szybko otworzyłam beczkę - zapytał podczas omówienia ktoś z publiczności. Jeden z aktorów skomentował: - Ale po co w ogóle wkładać dziecko do beczki?

Nie wiem, czy to z powodu wczorajszej zabawy integracyjnej, czy raczej problemów z utrzymaniem dynamiki przez aktorów Amuletu, kilka osób na widowni zasnęło. Zespół zaprezentował kunszt teatralny na wysokim poziomie, ale fabuła dramatu po pewnym czasie zaczyna nużyć i staje się przewidywalna. Chętnie obejrzałam tę grupę artystyczną jeszcze raz, ale z innym przedstawianiem.

Donata Piech

**Grupa Teatralna
Amulet,
Białystok, spektakl
„W becze chowany”**



**31. Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów
Młodzieżowych
dzień trzeci**
**Foto: Agnieszka Pękala, Anna Rabenda, Agnieszka Sass,
Katarzyna Kozłowska, Piotr Brandeburg**







foto: Katarzyna Kozłowska

Wchodzę do sali teatralnej, siadam na widowni. Czas na ostatni spektakl festiwalu. Pokładam w nim duże nadzieje, wcześniej nie miałem szczęścia, by zobaczyć na Lokatorskiej czegoś intrygującego. Oczekuję gry aktorskiej i scenariusza, które zwałą mnie z nóg. Gasną światła, na scenie pojawiają się aktorzy z Żywca. Artystka grająca postać lalki prezentuje talent wokalny. Po chwili okazuje się, że spektakl ma również na celu przedstawienie talentu tanecznego jej koleżanek. I, jak dla mnie, nic więcej.

Mocarna Mysz

Konfrontacje to nie tylko teatr, ale również osobiste historie uczestników. Na Lokatorskiej poznałem Agatę Milak, aktorkę teatru Antidotum z Piotrkowa Trybunalskiego, która urzekła mnie grą aktorską i charakterystyczną rolą w spektaklu „Mysza”



foto: Agnieszka Pękala

Bartosz Kurzawiński: Wasz spektakl zrobił na mnie duże wrażenie. Urzekł mnie prostą historią i parodią relacji damsko-męskich. Twoja rola wzbudziła

największy entuzjazm wśród widzów. Co o niej sądzisz?

Agata Milak: Na początku myślałam, że nie odnajdę się w roli. Nie wiedziałam, jak mam się do tego zabrać. Próbowałam ją ubarwić, była nijaka i bez wyrazu.

B.K.: Jak zaczęła się twoja przygoda z teatrem?

A.M.: Mama znalazła ulotkę teatru Antidotum w moim zeszytce od polskiego. Uznała, że warto, żebym spróbowała swoich sił. Wcześniej nie wychodziłam zbyt często z domu, a spotkania z ludźmi dodatkowo mnie stresowały. Bałam się, że zostaną przeprowadzone eliminacje do tej grupy i ich nie przejdę.

B.K.: Jak wyglądało twoje pierwsze spotkanie z tą grupą?

Nie ten adres

W pewnym momencie przestaję na siłę doszukiwać się głębszego sensu w spektaklu. Obserwuję, co się dzieje na scenie - w sklepie z zabawkami. A czego tam nie ma: od Barbie, przez kapitana Hooka, po Serwiska (aktor z czajnikiem na głowie), plotkującego z Alicją w Krainie Czarów. Co jest? Chaos i monotonia zarazem, jakby nad spektaklem nie czuwał reżyser.

Dopiero podczas omówienia dowiedziałem się od instruktorki żywieckiego teatru, o czym była - lub miała być - ta sztuka. To historia dzieci z domu dziecka o lęku przed samotnością, niepewności i dramacie rozdzielonej rodziny. Założenie ambitne, ale zupełnie nieczytelne. Instruktorka była zawiedziona, że grupa nie mogła wyjaśnić przed spektaklem, o czym jest „Dom używanych zabawek”. A jestem głęboko przekonany, że teatr powinien być

zagadką, której rozwiązania nie można podawać na tacy przed występem.

Aktorzy wyjaśnili, że grają ten wielokrotnie wystawiali ten spektakl dla dużo młodszej publiczności. Nie rozumiem, dlaczego pojawił się na Konfrontacjach.

Liczę na to, że w przyszłym roku będę miał okazję do napisania pozytywnej recenzji spektaklu tej grupy. Widziałem wczoraj naturalność i dobrą zabawę na scenie. Widziałem, że kochają scenę.

Drozy aktorzy! Następnym razem, gdy otrzymacie od instruktora również zły scenariusz, wyrzucie go do kosza.

Bartosz Kurzawiński

**Teatr Matafora,
Zespół Szkół Mechaniczno-Elektrycznych
w Żywcu,
spektakl „Dom używanych zabawek”**

A.M.: Byłam przerażona. Spotkałam 30 osób, które również chciały brać udział w projekcie. Myślałam, że nie mam szans. Po jakimś czasie zostało 18 osób – inni odeszli, bo nie czuli się dobrze na scenie, mieli inną wizję tych zajęć. Mogli również stwierdzić, że trudno będzie zrobić dobry spektakl w tak licznej grupie.

B.K.: Jak się czułaś wśród tylu nieznanych osób?

A.M.: Początki były trudne. Bałam się im powiedzieć zwykłe „cześć”. Z upływem czasu zaprzyjaźniłam się z dziewczynami. Wspieramy się nawzajem. Dzięki nim czuję się pewniej na scenie.

B.K.: Jak się czujesz, występując na scenie? Pomaga ci to w walce z nieśmiałością?

A.M.: Tak, pomaga. Czuję, że za parę lat nie będę się stresować przed występami i nie będę mieć takich problemów w kontaktach z innymi ludźmi.

B.K.: Co czujesz na scenie?

A.M.: Na początku czuję strach, ale w pewnym momencie wyłączam emocje i skupiam się na swojej postaci. Przez chwilę zapominam o nieśmiałej Agacie i daję z siebie wszystko. Nie chcę, żeby publiczność zauważyła, że nie

czuję się pewnie na scenie. Chcę wypaść profesjonalnie i być z siebie zadowolona.

B.K.: A czy zawsze jesteś w 100 % zadowolona ze swojego występu?

A.M.: Zawsze może być lepiej. Czuję, że czego bym nie zrobiła, nie jest to odebrane tak, jak tego oczekuję.

B.K.: Jak oceniasz szanse spektaklu „Mysza” na wygraną?

A.M.: Konkurencja jest duża, ale liczę, że nasza ciężka praca zostanie doceniona.

B.K.: Czy teraz możesz powiedzieć, że teatr jest tym, co kochasz?

A.M.: Na początku myślałam, że to nie dla mnie. Próbowałam zrezygnować z grania w amatorskich spektaklach. Prosiłam rodziców, żeby przestali mnie zaważać na te zajęcia. Minęły już trzy lata i teraz jestem pewna, że teatr wnosi wiele do mojego życia. Dzięki niemu zmieniam się ze spektaklu na spektakl. Antidotum nakręca mnie do działania. Poznałem wielu ludzi z podobną pasją i to właśnie kocham w teatrze.

Rozmawiał Bartosz Kurzawiński

JESZCZE WIĘCEJ, *jeszcze dłużej*

- Prawdopodobnie za rok moje ostatnie Konfrontacje. Dążę do tego, aby wśród jurorów pojawił się ktoś z moich ulubieńców - zapowiada Krystyna Weintritt, dyrektor Centrum Kultury Młodych i jeden z jurorów



foto: Piotr Brandeburg

Anna Libiszewska: Jak ocenia pani poziom tegorocznych Konfrontacji? Czy jest coś, co szczególnie zapadło pani w pamięć? Czy pojawiły się nowe trendy, nowe tematy?

Krystyna Weintritt: Konfrontacje były bardzo różnorodne. Mieliśmy i komedię, i tragedię, i monodram. Wszystko na naprawdę wysokim poziomie. Ale jeśli poziom jest wyrównany, to jest to również duże wyzwanie - jury miało trudny wybór. Musimy przydzielać ograniczoną ilość nagród, aby miały one swoją rangę. Nie może być sześciu pierwszych

miejsc lub trzy drugie.

Ważne jest to, że Konfrontacje za każdym razem są inne. Oglądając spektakle, zawsze dowiaduję się tego, czym żyje teraz młodzież.

A.L.: Czy wszystko odbyło się na Konfrontacjach zgodnie z planem i pani oczekiwaniem?

K.W.: Jestem bardzo zadowolona z doboru teatrów. Nie było żadnej grupy bardzo słabej. Jestem też bardzo zadowolona z zaangażowania pracowników CKM-u w przygotowanie przeglądu. Martwi mnie tylko to, że było za mało zespołów z Łodzi. Ten rok mnie

pod tym względem zaskoczył in minus.

A.L.: Jakie są tego przyczyny?

K.W.: Mogę tylko gdybać. Może brakuje chęci, dobrych instruktorów, którzy zaraziliby swoją pasją uczniów? Mieliśmy wielu pasjonatów z Łodzi, którzy dorośli, zaczęli studia, założyli rodziny. Teraz czekamy na nowe pokolenia.

A.L.: Jakie są pomysły na rozwój Konfrontacji?

K.W.: Mamy dużo różnych koncepcji. Dotyczy przede wszystkim wydłużenia czasu Konfrontacji,

abyśmy mogli poświęcić więcej czasu na warsztatową pracę z jurorami. Prośby takie docierają do nas od zespołów i od jurorów.

A.L.: Czy jest jakiś artysta, którego szczególnie chciałaby pani zaprosić do grona jury?

K.W.: Prawdopodobnie za rok moje ostatnie Konfrontacje. Dążę do tego, aby wśród jurorów pojawił się ktoś z moich ulubieńców, ale nie chcę teraz wymieniać konkretnych nazwisk.

Rozmawiała Anna Libiszewska

Bawcie się teatrem

- Tylu zdolnych i wartościowych ludzi dawno nie widziałem. Warto z nimi poobcować – mówi Mariusz Jakus, aktor filmowy, serialowy i teatralny, który po raz pierwszy zasiadł w jury Konfrontacji.

Donata Piech: Jak się pan czuł w roli jurora?

Mariusz Jakus: Jest mądre powiedzenie: „Nie oceniacie, abyście nie byli oceniani”. Nie czuję się zbyt komfortowo w tej roli, ale od paru lat wykładam na Wydziale Aktorskim Szkoły Filmowej w Łodzi, więc trochę się przyzwyczaiłem do tej roli. Na pewno w szkole teatralnej jest dużo prościej, bo mam do czynienia studentami, którzy chcą zostać profesjonalnymi aktorami. Wiem co mam od nich wymagać, dlatego staram się podchodzić do ich oceny bardzo surowo i poważnie.

Na Konfrontacjach sprawa jest bardziej skomplikowana. Choć przedstawienia mają mankamenty, fascynuje mnie, że młodzi ludzie z własnej woli, bezinteresownie zbierają się i przekazują za pomocą teatru swoje emocje, obserwacje czy doświadczenia. Myślę, że tak mnie to „uwodzi”, bo sam w młodości nie miałem do czynienia z amatorskim ruchem teatralnym. Nie brałem udziału w konkursach recytatorskich. Dlatego też ta materia jest dla mnie dość obca. Nie wiem, jaką miarę przykładać: nazywać ich amatorami, aktorami? Na pewno to szalenie przyjemne wydarzenie w moim życiu. Tylu zdolnych i wartościowych ludzi dawno nie widziałem. Warto z nimi poobcować.

D.P.: Powiedział pan, że w młodości nie bawił się pan w teatrze. Czy to znaczy, że nie myślał pan o aktorstwie?

M.J.: Zawsze wiedziałem, że chcę być aktorem. Co prawda po szkole podstawowej przeniósłem się z Jaworzna, z którego pochodzę, do Krakowa, żeby pójść do technikum kolejowego - za namową kolegi. To był dla mnie ogromny przeskok, ponieważ jestem raczej umysłem humanistycznym. Na studia zdawałem już do szkoły teatralnej do Wrocławia, którą potem skończyłem.



foto: Agnieszka Pékala

D.P.: Znany jest pan głównie z ról czarnych charakterów. Czy z tego powodu nie spotyka się pan z uprzedzeniami? Proszę wybaczyć samochwalstwo, ale w redakcji „Kurtyny” nie znalazł się poza mną odważny, który chciałby z panem porozmawiać.

M.J.: Te filmy z moim udziałem są najpopularniejsze. W codziennym życiu nie spotkałem się z taką „uliczną” antypatią. Na szczęście ludzie nie identyfikują mnie z odgrywanymi postaciami. W serialu „Czas honoru” wcieliłem się w rolę kata, szefa straży w getcie warszawskim. Nawet ta rola spotkała się z pozytywnym odbiorem. Skontaktował się ze mną starszy mężczyzna, który pamiętał tego zbrodniarza i mi podziękował. Raz tylko dostałem maila od pewnej pani, z niezbyt pochlebnymi uwagami, ale po prostu to zignorowałem.

D.P.: Od lat gra pan w łódzkim Teatrze Jaracza. Jak znalazł się pan w Łodzi?

M.J.: Po szkole aktorskiej trafiłem do Teatru Polskiego w Poznaniu. Tam poznałem Tomasza Zygadłę, reżysera z Teatru Jaracza, który gościnnie zaprosił mnie na łódzkie deski. I tam zostałem.

D.P.: Co pana zdaniem jest dziś najważniejsze w teatrze, aby móc poruszać odbiorców?

M.J.: Odbiorcy są różni i różne są ich gusta. Mój jest bardzo konserwatywny – po prostu lubię „proste” historie, bez uduziwień.

D.P.: A co sądzi pan o idei Konfrontacji?

M.J.: Nie wyobrażam sobie, aby ktoś nie był do niej nastawiony pozytywnie. To twórcze spotkanie młodych ludzi okazało się dla mnie inspirujące i dało mi ogromny zastrzyk świeżości. Jan Peszek powiedział mi kiedyś: „pracuję ze studentami, bo czerpię od nich energię”, a ja to potwierdzam. Gdy sobie pomyślę, że młodzież miałaby spędzać czas pod blokiem, pijąc piwo, jak w spektaklu „Żyoty świętych”, to cieszy mnie ich wybór.

D.P.: Jesteśmy już po przeglądzie wszystkich finałowych teatrów, który spektakl wywarł na panu największe wrażenie?

M.J.: Monodram „Fade Out”. Angelika Chałubek zaprezentowała się najbardziej profesjonalnie, choć oczywiście nie bez braków aktorskich. To z pewnością bardzo interesująca osoba, myśląca

poważnie i teatralnie sfiksowana, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Teatr Antidotum w spektaklu „Mysza” bardzo zawodowo potraktował temat. Wszystkie dziewczyny zasługują na uznanie, a ich zawodowość polega na wspaniałym aktorstwie zespołowym. Dlatego też podczas omówienia spektaklu, powiedziałem aktorkom z Piotrkowa Trybunalskiego, że „nie było lizania szafy” [chodzi o sytuację, w której aktor odgrywający małą rolę za wszelką cenę chce być na pierwszym planie – przyp. red.].

D.P.: Co poleciłby pan młodym ludziom marzącym o aktorstwie? Czy można mówić o jakiś wrodzonych predyspozycjach?

M.J.: Pewnie gdzieś się z tym człowiek rodzi... Tak naprawdę do aktorstwa nie da się nauczyć, można tylko wskazać drogę, w którą stronę iść. Róbcie to, co kochacie, bawcie się teatrem. A jeśli ktoś chce dalej szkolić swój kunszt aktorski, to niech zdaje do szkoły filmowej. Czasami potrzebny jest też mądry upór. Ja zdawałem cztery razy.

Rozmawiała Donata Piech

Prapremiera koncertu „Gilgamesz” teatru Chorea zamknęła trzeci festiwalowy wieczór. Zachwycona publiczność nagrodziła artystów gromkimi oklaskami. Mieliśmy okazję przyrzeć się bliżej temu ciekawemu zespołowi rozmawiając z Tomaszem Krzyżanowskim, reżyserem „Gilgamesza” i Majką Justyną, chórzystką Chorei i producentką tego wydarzenia

„Gilgamesz” to koncert na chór, trio jazzowe i kwartet smyczkowy zainspirowany „Eposem o Gilgameszu”, jednym z najstarszych poematów epickich. Epos napisany w języku akadyjskim opowia-

zawodowo zajmuję się muzyką. Życie pokazało mi właściwą drogę i nadal mnie nią prowadzi. Wybrałem muzyczną formę teatru jako swój sposób na życie i całkowicie się w tym odnajduję.

pracy w innych warunkach.

M.J.: Mamy bardzo zgrany zespół. W „Gilgameszu” gościnnie biorą udział także muzycy z Warszawy, Los Angeles i licealistki

K.R.: Majka, współtworzysz grupę z profesjonalistami. Jaką radę dałabyś młodym amatorom uczestniczącym w tegorocznych Konfrontacjach?

M.J.: Przede wszystkim trzeba cięż-

Miłość, przyjaźń, Chorea

da o losach legendarnego władcy sumeryjskiego miasta Uruk. Pomysłodawcą projektu jest Tomasz Krzyżanowski. Na scenie wystąpił: chór teatru Chorea, trio w składzie Paweł Odorowicz (altówka), Wojciech Traczyk (kontrabas), Hubert Zemler (instrumenty perkusyjne) oraz kwartet smyczkowy Befane.

Karolina Rajchel: Jaką wiedzę muzyczną trzeba zdobyć, żebyśmy mogli być świadkami narodzin takiego spektaklu?

Tomasz Krzyżanowski: Żadną. Skończyłem jedynie szkołę muzyczną I st. i całkiem świadomie mogę stwierdzić, że do pracy w tej dziedzinie niepotrzebna jest wiedza naukowa, a wiedza nabyta przez doświadczenie. Wykształcenie nie ma tutaj żadnego znaczenia, bo jeśli ktoś ma pasję, to będzie ją rozwijał i pielęgnował. Ciężka praca i dokształcanie doprowadziło mnie do tego, że

Majka Justyna: Nigdy nie przypuszczałam, że tak potoczy się moje życie. Jestem tancerką. Trafiłam do Chorei jako instruktorka tańca, a oni nauczyli mnie śpiewać. Na co dzień nie pracuję artystycznie. Obecnie zajmuję się nieco inną branżą, jestem managerem, koordynatorem projektów.

K.R.: Prowadzenie chóru Chorei to nie taka łatwa sprawa, jak udało się panu zbudować zespół oparty na tak przyjacielskich relacjach?

T.K.: Jestem zwolennikiem przyjaźni i miłości w pracy (śmiech). Trzeba być zdecydowanym i wymagać dyscypliny od aktorów, jednak nie można popadać w skrajności. Wyważenie dyscypliny powoduje, że trzymam kontrolę nad zespołem, jednak nadal łączą mnie z jego członkami pozytywne relacje. Z każdym z nich mam przyjacielskie stosunki i nie wyobrażam sobie

współpracujące z nami w ramach Wielkiego Chóru Młodej Chorei. Różnimy się pochodzeniem i wiekiem, ale wspólnie wytwarzamy znakomitą atmosferę.

T.K.: Każdy zagrany spektakl, każdy koncert to dla nas nowe, energetyczne przeżycie. Dajemy wam bardzo dużo naszych pozytywnych emocji. Czerpiemy radość z tego, że na scenie dzieje się coś, co was poruszy.

K.R.: Skąd czerpał pan inspirację do stworzenia takiego przedsięwzięcia muzycznego?

T.K.: Podstawowym źródłem mojej inspiracji są podróże. Z teatrem często wyjeżdżamy na spektakle poza granice, w tym roku byliśmy już cztery razy w Indiach, co umożliwia nam obserwowanie innych kultur. Koleżanka z zespołu jest Bułgarką, co także wpływa na nasze inspiracje. A nierzadko sam tekst jest dla mnie inspirujący. Tak też było z „Gilgameszem”.

ko pracować i podążać za marzeniami. Nie można ich porzucać, nawet jeśli czasem coś nam się nie udaje. Wierzę w to, że wszystko można osiągnąć, jeśli w całości się temu oddamy. Ważne jest też to, żeby rozwijać artystyczne pasje nie tylko w jednej dziedzinie, ale na pograniczu wielu sztuk. Warto jest udzielać się w wielu projektach, bo to owocuje nowymi doświadczeniami. Trzeba brać z życia ile tylko się da.

K.R.: Co ma zrobić młody artysta, którego wczoraj powaliliście na kolana i marzy mu się praca z Choreą?

T.K.: Dołączenie do obsady „Gilgamesza” jest już niemożliwe, ale teatr Chorea jest zawsze otwarty na współpracę. Zapraszam do nas na ul. Tymienieckiego 3 w każdy wtorek o godz. 16.30.

Rozmawiała Karolina Rajchel



foto: Paulina Świątek



foto: Anna Rabenda



foto: Paulina Świątek

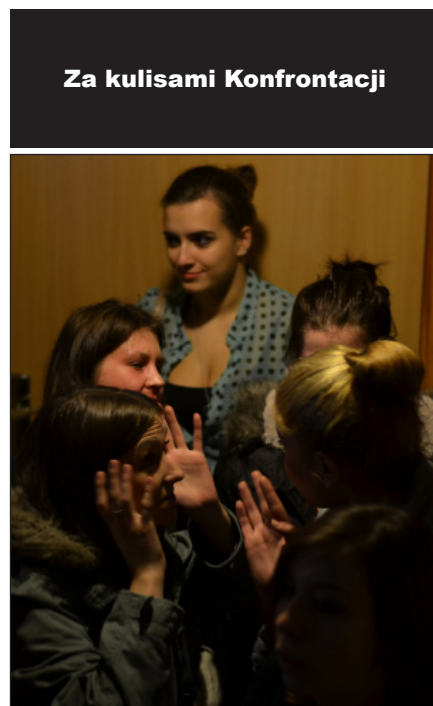


foto: Anna Pietrusiak

Za kulisami Konfrontacji



foto: Malwina Zosia Nowak-Luty

KONFRONTACJE

- Przychodzę tutaj od wielu lat, nie po to, by czerpać radość z faktu, że ktoś dobrze odegrał swoją rolę, ale po to, aby dowiedzieć się, co boli tego młodego człowieka - deklaruje Marian Glinkowski, przewodniczący jury 31. Konfrontacji, reżyser teatralny, legenda Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich „ŁÓPTA”

Magdalena Tomczak: Konfrontacje mają długą historię, a pan jest jej nieodłączną częścią. Co zmieniło się w formie przeglądu na przestrzeni lat?

Marian Glinkowski: Zmieniły się teatry biorące udział w festiwalu. Są mądrzejsze, odczuwają świat głębiej i wnikliwiej go analizują. Mają lepszą technikę i są bardziej świadome języka, formy teatralnej. Wygląda to tak, jakby współczesne teatry umiały więcej niż zespoły, które pojawiały się dziesięć czy dwadzieścia lat temu, gdy ten przegląd odbywał się w Pałacu Młodzieży przy ul. Moniuszki.

M.T.: Co powoduje tę różnicę? Ludzie są mądrzejsi? Może to kwestia zmiany mentalności i innych wzorców zachowania?

M.G.: Wydaje mi się, że oba powody są prawdziwe. Informacje płynące ze świata umożliwiają lepszą edukację i wpływają na wychowanie. Szybko się dowiadujemy o wszystkich wydarzeniach; mamy nawet czasami poczucie przeładowania informacjami. Równocześnie poznajemy lepiej siebie i innych.

M.T.: A ten drugi powód?

M.G.: Obecnie dysponujemy dużo większą liczbą środków przekazu. W dobie komputerów i internetu mamy natychmiastowy dostęp do wszelkich odmian form teatralnych. Konfrontujemy się z większą ilością artystycznych faktów, co sprawia, że nasza świadomość wzrasta. Wiemy, jakimi narzędziami twórczymi możemy się posłużyć. Nauczyciele i przewodnicy po współczesnej kulturze są lepiej zorganizowani, przygotowani i zorientowani. Dzięki temu to, co niegdyś opowiadało się w teatrze studenckim, teraz można

zobaczyć w teatrach szkolnych. Zdobycie rzemiosła, takiego jak prawidłowa artykulacja czy sztuka opanowania własnego ciała w przestrzeni scenicznej, jest powolnym procesem.

M.T.: Jak pan ocenia artystyczny poziom tegorocznych uczestników?

M.G.: Poziom jest bardzo wysoki, ale poza jednym monodramem przegląd nie przyniósł wybuchu, czegoś niezwykłego. Nie było

taka osobowość, która wie, czego chce oraz konsekwentnie realizuje ideał, jaki i ja noszę w sobie. To osobista wypowiedź; alternatywne hasła wygłaszane własnym głosem, na własną odpowiedzialność. To meldunek, że ja muszę żyć w taki sposób, by nie być obojętnym na otaczający świat. Aktorka reprezentuje teatr, który wchodzi w nisze, w których nie ma miejsca na teatr profesjonalny. Wskażę także opowieść Lidii Amejko o świętych osiedlowych teatru Kumonoque -

oczekuje od świata. Teatr społeczny to okazja, żeby powiedzieć coś istotnego i przy okazji dobrze się bawić.

M.T.: Czy właśnie to sprawia, że co roku wraca pan na Lokatorską?

M.G.: Dla mnie to jest wiwenda – taki teren, na którym odżywam i naładowuję akumulatory. Mam przekonanie, że teatr nadal jest potrzebny ludziom, że stara forma obcowania ze sobą ciągle ma znaczenie. Ten przegląd mnie w tym upewnia.

Mam przekonanie, że teatr nadal jest potrzebny ludziom, że stara forma obcowania ze sobą ciągle ma znaczenie. Ten przegląd mnie w tym upewnia.

M.T.: Co można poradzić młodym aktorom, którzy przyjeżdżają na Konfrontacje i szukają swojej drogi, sposobu na określenie siebie?

M.G.: Powiedziałbym, żeby pielęgnowali w sobie pytania do świata: „co ja tutaj robię?” i „po co chcę żyć?”. Nie

ma co biadolić, bo rzeczywistość się nie zmieni. Trzeba wytyczać sobie pewne ścieżki, którymi będziemy podążać. Wydaje mi się, że nasze omówienia spektakli trochę w tym pomagają.

M.T.: Konkurs się zakończył, a jury obejrzało wszystkie występy. Czy możemy spodziewać się jednogłośniego werdyktu?

M.G.: Te obrady nigdy nie były łatwe. Na pewno będziemy się spierać. Już tego posmakowaliśmy - od początku wymieniamy między sobą uwagi. Jesteśmy zespołem złożonym z indywidualności. Chodzi o to, by werdykt był kompromisem, który będzie odpowiadał wszystkim.

Rozmawiała Magdalena Tomczak

żadnego spektaklu, który zapewniłby szczególnie mocne doznania, ale poziom był bardzo wyrównany. Oczywiście, nie wszystkim się udało, bo różnie bywa z działaniem w obszarze sztuki. Ktoś wstanie lewą nogą, źle się poczuje i coś mu nie wyjdzie. Niektóre rzeczy są nieprzemyślane, niedopracowane. Być może niekiedy nie było czasu i nie miał kto powiedzieć młodym artystom, jak zrobić dobry spektakl, ale to dopiero początek ich drogi. Trzy czwarte przedstawień to takie, o których mogę powiedzieć: „Tak, to jest teatr”.

M.T.: Czy pojawił się ktoś, kto wyjątkowo pana zainteresował?

M.G.: Angelika Chałubek od wspomnianego monodramu. To

autonomiczny teatr zrealizowany prostą formą i z jasnym przekazem.

M.T.: Teatry na konfrontacjach naprawdę grają czy raczej tylko bawią się w teatr?

M.G.: Muszę zaznaczyć, że w tym rodzaju teatru nie chodzi tak naprawdę o profesjonalizm, o tworzenie doskonałego przedstawienia. Ważne jest użycie teatru jako narzędzia po to, aby powiedzieć coś o sobie. To potęguje wrażenie, że artyści się bawią. I bardzo dobrze, bo teatr jest zabawą. Tyle, że musi ona być mądra. Przychodzę tutaj od wielu lat, nie po to, by czerpać radość z faktu, że ktoś dobrze odegrał swoją rolę, ale po to, aby dowiedzieć się, co boli tego młodego człowieka; czego on

TO MOJA WIWENDA

CZEKAJĄC NA SPRAWIEDLIWE CIĘGI

Kwintesencją Konfrontacji są dla mnie rokrocznie omówienia spektakli, momenty, w którym ścierają się opinie aktorów, jury i publiczności. Tu otwiera się pole do dyskusji, wymiany poglądów, przestrzeń do rozmów. Zdarzają się burzliwe spory pomiędzy członkami jury, w które wciągani są artyści i widzowie.

Staram się zawsze usiąść blisko aktorów. Z tej małej przestrzeni pomiędzy fotelami przeznaczonymi dla artystów i stołem jury emanuje napięcie i energia. Przeglądam się wypiekom na twarzach młodych ludzi oczekujących z zapalem i niecierpliwością na oceny i komentarze. To dla nich być albo nie być, widać to w ich oczach, pełnych wybuchowej mieszanki radości, wiary, dumy, obaw i strachu. Wyobrażam sobie setki pytań przewijających się przez ich głowy. A może jednak coś było nie tak? Może przekaz nie został zrozumiany? Może jury nie zostawia nassuhej nitki? Czy mamy szansę na wygraną? Może przynajmniej jakieś wyróżnienie? Jak wypadliśmy na tle pozostałych teatrów? Czy ten występ będzie dla nas początkiem czegoś nowego? Czy na pewno daliśmy z siebie wszystko? Pod koniec omówień na twarzach aktorów można dostrzec poczucie ulgi.

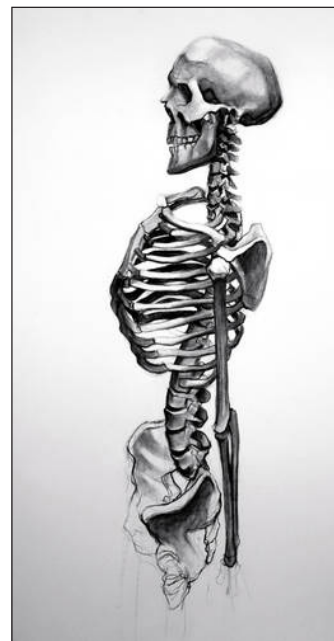
Wreszcie jest już po, bo można już odetchnąć głębiej. Co było, to było. Teraz można usiąść i spokojnie patrzeć na to, co do powiedzenia mają inni teatry. Nie zawsze podczas omawiania spektaklu aktorzy słyszą tylko to, co chcą usłyszeć. Konfrontacje nie są po to, aby klepać ich po plecach: „Słuchajcie, było super! Jesteście cool! Spoko luz”. Tu nie jest tak, jak na szkolnych akademiach, gdzie zazwyczaj słyszy się „Brawo! Brawo!”.

Przypomina mi się pewna anegdota, którą opowiadali mi moi znajomi. Na lekcji plastyki, w pierwszej klasie podstawówki, nauczycielka nie szczędziła pochwał patrząc na rysunek ich synka. Słyszyc, pełne zachwyty pianie, malec z pełną powagą i szczerością siedmiolatka odpowiedział: „Eee, bo pani to się byle gównu podoba!”. W tym roku jurorzy wydali mi się zbyt ostrożni. Zabrakło ostrości opinii, a przecież jury w poprzednich

edycjach Konfrontacji nie stroniło od szczerej, konstruktywnej krytyki, udowadniając, że można w subtelny tonie zwrócić uwagę na mankamenty spektakli. Nawet publiczność podczas kuluarowych dyskusji narzekała, że fachowcy zbyt rzadko dyskutują z artystami, jakby bali się powiedzieć im wprost, że nie wszystko się udało.

A przecież Konfrontacje mają motywować artystów do dalszej pracy, to wpisane jest przecież w nazwę festiwalu. Pamiętam niejednego teatru, który po przyjęciu sprawiedliwych ciągów od jurorów, powracał na Konfrontacje rok później z prawdziwą perłą.

Anna Libiszewska



Z JURORSKIEGO SIĘ GARDŁA WYRWAŁO

Najjaśniej Oświecone Jury XXXI Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych przedstawia:

Bronisław Wrocławski:

„Niedobrze jest uczyć się na pamkę”

„Mam ochotę wziąć pas, uderzyć nim w stół i zakrzyknąć: bawcie się, bawcie się, bawcie się na scenie!”

„Tonacja przedstawienia była piankowa. Zabrakło mi pierdniecia, zabrakło mi śwedenia”

„Po szczypcie tego, po szczypcie tamtego. Szczypta się nawzajem!”

Marian Glinkowski:

„Wasze płóciennne stroje smakują białoruskim pograniczem”

KOLUMNA PRYWATNA KOLUMNA PRYWATNA KOLUM

Z nowinek: ależ Chorea pięknie te końcówki dociąga...

/ced/

Z innych nowinek: 14. kwietnia wschód słońca jest o 5:38.

Mieliśmy dać tutaj wykres, o której zamykaliśmy numery poszczególnych dni. Nie damy wykresu, bo to tylko równia pochyła w dół.

NA PRYWATNA KOLUMNA PRYWATNA KOLUMNA PRY

Gazeta 31. Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

KURTYNA



Akademia
Humanistyczno
Ekonomiczna
w Łodzi

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02
Redaktor naczelny: Jędrzej Słodkowski

Redakcja: Anita Jabłkowska, Katarzyna Kozłowska, Bartosz Kurzawiński, Anna Libiszewska, Justyna Makowska, Marek Muzal, Donata Piech, Martyna Poros, Karolina Rajchel, Magdalena Tomczak

DTP: Cezary Dąbrowski, Marek Muzal

www: facebook.com/konfrontacje.ckm e-mail: kurtynackm@gmail.com

Opiekunowie redakcji z ramienia Akademii Humanistyczno-Ekonomicznej:

dr Ewa Gałązka, dr Justyna Makowska, dr Leszek Kuras

Redaktorka współpracująca i współczująca: dr Justyna Makowska

Serwis fotograficzny: ZSP nr 19 - profil fototechnik

